



PODRÓŻE - POLSKA



SANDOMIERZ -
MIASTO KRÓLEWSKIE ZWANE
MAŁYM RZYMEM



WOJCIECH BIEDROŃ

Projekt okładki

Redakcja i korekta

Redakcja techniczna

© Copyright by Wojciech Biedroń

Tytuł: Podróże - Polska Sandomierz - miasto królewskie zwane Małym Rzymem

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentów niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku, filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN dla edycji ebooka **978-83-967397-2-8**

Jeśli macie Państwo pytania, uwagi do publikacji, albo chcecie wziąć udział w podróży bądź w trekkingu górskim możecie skontaktować się z autorem pod adresem e-mail: wojciech.biedron@onet.pl

Zdjęcia z okładek: [przednia] - kanał wiślany a za nim architektura Sandomierza (góra), Zamek - widoczna „Kurza Noga” czyli baszta z XV wieku (dół) oraz [tylna] autor w Rezerwacie Gór Pieprzowych

Wydanie I, Warszawa 2023

Wydano w Polsce

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

<i>WSTĘP</i>	4
<i>I Wrażenia i relacja z podróży</i>	6
<i>II Rys historyczno - geograficzny</i>	42
<i>III Warianty zwiedzania</i>	59
<i>IV Informacje dodatkowe</i>	67
<i>V. Wykaz publikacji</i>	71



Fot. 1. Rzeźba flisaka idącego po linii przed Bramą Opatowską to jeden z symboli Sandomierza

Wstęp

Przyznam się, że w moim życiu oglądałem tylko dwa albo trzy odcinki serialu pt. „Ojciec Mateusz” i choć niewątpliwie Artur Żmijewski, w czołówce filmu, przemierzając na rowerze rynek urokliwego Sandomierza jest dobrą reklamą tego miasta, to ja kojarzę go bardziej jako grającego postać sierżanta Bieńka w filmie pt. „Demony wojny wg Goi”, albo wcielającego się w rolę Radosława Wolfa z II części „Psów”. Oba filmy wyreżyserował Władysław Pasikowski i Artur Żmijewski pojawił się również w trzeciej części filmu, o losach naszych stróżów prawa, i choć dosłownie mignął nam na ekranie, to przecież obowiązkowo musiał się spotkać z Francem Maurerem granym przez Bogusława Lindę.

Kiedy wróciłem już z wycieczki po Sandomierzu, jeszcze dla pewności sprawdziłem fakty oraz odsłuchałem kilku utworów Michała Lorenca z filmu o detektywie w sutannie, który rozwiązuje zagadki kryminalne w mieście leżącym nad naszą królową rzeką - Wisłą. Ale jak wiemy, każda motywacja jest dobra i jeśli nie oglądałeś Czytelniku filmu: pt. „Ojciec Mateusz” to i tak warto się tutaj wybrać. Określenie Mały Rzym jako miasta leżącego na siedmiu wzgórzach stojące w analogii do Wiecznego Miasta – Rzymu – to kolejna zachęta z mojej strony.

W „Podróżach po Polsce ” a tym razem po Sandomierzu, dzielę się wrażeniami z dwóch dni, które tutaj spędziłem oraz wracam do czasów minionych i przekonuję Cię, aby odwiedzić pobliskie miejscowości, traktując Sandomierz jako na przykład bazę wypadową. A jeśli zdecydujemy się tylko na nasz rodzimy „Rzym” to myślę, że opcja spędzenia w Sandomierzu co najmniej jednego noclegu jest wyborem najlepszym.

Co prawda większość obiektów architektonicznych znajduje się w ścisłym centrum i Wisła płynie na południe od miasta to polecam również, aby się wybrać na zachód i przejść szlakiem w Górach Pieprzowych oraz wejść na kurhan Salve Regina znajdujący się z kolei na wschód od miasta. Chcę jeszcze zaznaczyć, że przez Sandomierz wiedzie słynna trasa rowerowa Green Velo. Nadmienię również, że na drugi dzień, podczas mojego pobytu tutaj, do miasta zawitali motocykliści i ustawili się nad Wisłą, akurat wtedy, kiedy oglądałem właśnie z tej perspektywy panoramę miasta oraz przyglądałem się sprzętom wodnym cumującym przy brzegu.

Wojciech Biedroń

I

Wrażenia i relacja z podróży

Tym razem zdecydowałem, że nie będę rozdzielał opisu mojego pobytu na dwa dni, ale wymienię jednym ciągiem atrakcje miasta, te w pobliżu oraz te w oddaleniu, które obejrzałem, bo było warto, tylko przeczytałem o nich albo zweryfikowałem osobiście. Te opuszczone miejsca przez mnie też zasygnalizuję, aby pamiętać o nich następnym razem a jednocześnie wplotę o nich informację do tekstu, aby nic nam nie umknęło.

Poszukując środka transportu mój wybór padł na pociąg, który z Warszawy do Sandomierza jedzie nieco ponad cztery godziny. Tylko jeden z kursów, który przybył na miejsce po godzinie 10.30 nie wymagał przesiadki. Trasa żelaznym szlakiem kolejowym była spokojna i przyznam, że bardzo ciekawa, gdyż w większości przecinała las. Mogłem co chwila obserwować sarny i bażanty. Te pierwsze często odchodziły od zwartej granicy lasu i żerowały w polu, przeważnie pasąc się na ozimieniu, która potrafiła się już zazielenić i pokrywała zielonym kobiercem fragmenty pól. Na niektórych polach dla odmiany, już pracował sprzęt rolniczy, orząc i przygotowując do wysiewu nowe grunty. Jak wspomniałem, tuż przy torach często widziałem te piękne dzikie ptaki zarówno bajecznie ubarwione samce jak i szare samice, które przybrały barwy maskujące. Raz udało mi się zaobserwować zająca a już w drodze powrotnej do Warszawy dostrzegłem łosia, który jakby bojąc się pociągu, popędził nie oglądając się za siebie do lasu.

Kiedy pociąg zatrzymał się na stacji, z wagonów nie wysiadło wielu podróżnych. Początek drugiej dekady maja okazał się być zimny, choć zgodnie z prognozą pogody, sobota miała być pochmurna, ale bez deszczu, ale za to w niedzielę miało być już bardzo ciepło i słonecznie.

Od stacji kolejowej miałem jeszcze kilka kilometrów marszu do centrum Sandomierza. Przy ruchliwej drodze były co prawda, przystanki autobusowe, ale po kilku godzinach jazdy wolałem się przejść i wyruszyć na spotkanie z Małym Rzymem podziwiając go, na początku z daleka, a potem już zagłębiając się w jego wąskie uliczki i zabytki w rynku Starówki. Kiedy doszedłem do mostu zobaczyłem potężne wzgórze, na którym majestatycznie wznosiły się najważniejsze budynki miasta. Jeszcze wcześniej te wszystkie obiekty architektoniczne dostrzegłem z okien pociągu, jednak teraz już nie były tak nieuchwytnie i wiedziałem, że wcześniej czy później wyjdziemy sobie na spotkanie.

Ciekawie zaprezentowało się miasto obejmujące potężną skarpe, które jakby „uciekało” przed Wisłą (jak wiesz Czytelniku nie tyle Wisła odsunęła się od miasta, ale to bardziej jego założyciele postanowili, po najazdach Tatarów i zniszczeniu Sandomierza, zmienić lokalizację i de facto zbudować miasto od nowa.



Fot. 2. Po przejściu przez most nad Wisłą zobaczyłem wzgórze sandomierskie w całej okazałości

Aby je zdobyć od razu z marszu, wybrałem wydeptaną ścieżkę, która prowadziła na wprost przecinając ogromny zielony skwer porośnięty gdzieś drzewami, aby następnie połączyć się ze stromymi schodami, które wiodły już bezpośrednio na Starówkę.

Zdecydowałem, że najpierw zamelduję się w hotelu, w którym zamówiłem nocleg. Wybrałem jeden z dostępnych na tzw. Małym Rynku. Trzeba było najpierw przejść rynek główny, na którym o tej porze nie było jeszcze prawie nikogo.



Fot. 3. Dlatego od razu rzuciła mi się w oczy straż sandomierska – dwóch rycerzy w pełnych zbrojach stojących jakby strzegąc ratusza. (Rycerze stali nieruchomo, dopiero kiedy ktoś się zbliżał, aby zrobić sobie zdjęcia ożywiali się i bardzo chętnie podchodzili do turystów)

Kiedy dotarłem do hotelu zwróciłem jeszcze uwagę na stragany okalające mały plac – drugi rynek znajdujący się za plecami czyli na północ od Rynku właściwego.



Fot. 4. Na jednym ze stoisk zaciekała mnie upiorna figurka służącego – czy to postać z zamku Drakuli czy należy może jednak do lokalnego folkloru?

Kiedy w pokoju hotelowym pozostawiłem trochę rzeczy zerknąłem na listę obiektów do zobaczenia. Niebo było zachmurzone, ale czułem, że nie będzie deszczu. Pamiętam, że kiedy wspinałem się po schodach na rynek starego miasta, idąc od stacji kolejowej, miąłłem początek czerwonego szlaku. Trzeba było się więc wrócić i namierzyć początek trasy.



Fot. 5. Pozostało więc wyruszyć na szlak – kierunek Góry Pieprzowe (ale jak widzisz Czytelniku opcji jest wiele więcej, choć to już są trasy długodystansowe nie bardzo nadają się na wycieczkę pieszą)

Wobec tego zlokalizowałem znajome miejsce i ponownie zszedłem na dół kierując się na zachód. Miałem do przejścia 3 km (idąc ulicą Krótką następnie schodząc długimi schodami do ulicy Browarnej wzdłuż ruchliwej Żwirki i Wigury) i kiedy znalazłem się już poniżej sandomierskich wzgórz, skręciłem od wspomnianej głównej arterii, na polną ścieżkę, idąc ciągle za znakami. Ciekawe jest to, że po zejściu z głównej drogi (początkowo szedłem chodnikiem) szlak zbliżył się do Wisły i zaczął się oddalać od wielkiego sznura samochodów osobowych i ciężarówek. Teraz miałem dwie opcje: wędrować niedaleko koryta rzeki bądź po wale przeciwpowodziowym. Z góry było lepiej widać więc wybrałem ten wariant. Nie patrzyłem na mapę ponieważ szlak prowadził prościutko w kierunku Gór, które już z oddali były dobrze widoczne. Pamiętam, że czytając mapę, jeszcze w pociągu, powinienem minąć oczyszczalnię ścieków. Tym razem jej charakterystyczny zapach powiedział mojemu nosowi, że idę w dobrym kierunku. Tymczasem zaciekawiał mnie tor przeszkód zbudowany ze starych zużytych opon.



Fot. 6. Ciekawy pomysł na wykorzystanie zużytej gumi, która już najwidoczniej nie nadawała się do wulkanizacji [Kup ksi](#) [k](#)

Kiedy dotarłem do Gór Pieprzowych dostrzegłem biegacza, pozdrowiłem „kolegę po fachu” (dla tych Czytelników, którzy nie wiedzą, wspomnę tylko, że z zamiłowania jestem długodystansowcem i jeśli tylko mogę to trenuję z dala od miast i zabudowań) wyrażając swoją opinię, że czerwony szlak jest dobrym miejscem do biegania. Odmachnął mi uśmiechnął się i kontynuował bieg. Okazało się, że niebawem zobaczyłem go ponownie, ale tym razem wykonywał dziwne gesty. Wiedziałem, że niektórzy podczas treningu wykonują różne (często trudne do wytłumaczenia dla mnie) ruchy, rękami, nogami, itd. Ta kombinacja jednak wyglądała tak jakby biegacz próbował „łapać” równowagę. Kiedy doszedłem w pobliże już wiedziałem o co chodzi.

– To nie jest dobra ścieżka jeśli chce mieć pan obłocone buty – odezwał się z przestrogą. – Raczej nie chcę mieć obłoconych, ale spróbuję – odpowiedziałem i minąłem go starając się nie wdepnąć w sporą połąć nagiej, rozwodnionej ziemi – ślad po niedawnych obfitych opadach. Próbowałem obejść jedyną ścieżkę prowadzącą po szlaku, stąpając po trawie, która musiała wchłonąć więcej wilgoci. Miałem na sobie lekkie buty do biegania w terenie, z wyraźnym bieżnikiem, co miało się okazać pomocne również później. Nieco dalej też natrafiłem na miejsca, gdzie, gdyby moje buty miały płaską podeszwę, mógłbym się rzeczywiście ześlizgnąć (ze zrozumieniem pomyślałem o biegaczu – w końcu kiedy ja biegam po parku to też mam buty z płaską podeszwą). Góry Pieprzowe rzeczywiście okazały się miejscem z kilkoma przewyższeniami, choć początkowo sądziłem, że nazwa jest na wyrost.



Fot. 7. Były również stromizny wraz z asekuracją w postaci solidnych konopnych lin



Fot. 8. Były też punkty z przewyższeniami (w oddali po prawej widać wzgórze sandomierskie, a po lewej Wisłę)



Fot. 9. Niestety kanał przy Wiśle jest miejscem, niezbyt przyjaznym dla naszego nosa, a może gdzieś w pobliżu znajdowała się oczyszczalnia ścieków (choć widoki są bardzo malownicze)



Fot. 10. W Rezerwacie Górach Pieprzowych znajduje się największe naturalne Rosarium w Europie – tutaj jest widoczna wiśnia karłowata

Miejsce nazywane w okolicy Pieprzówkami jest niezwykłym zakątkiem. Murawy, łąki, róże można spotkać w wielu zakątkach Europy, więc pojedynczo nie ustanawiają one wyjątkowości tego rezerwatu. Jego podstawowy urok polega na obecności wszystkich atrakcji jednocześnie. Znajdziemy tutaj murawy stepowe, róże, łąki, źródliska, las łąkowy, starorzecze Wisły, sady morelowe, widok na morze lasów, widok Sandomierza, wiele rzadkich owadów, ptasie przeloty. Owa wielorakość jest sednem Pieprzówek.

Rezerwat przyrody „Góry Pieprzowe” o powierzchni 18 ha utworzono w roku 1979. W latach 2008-11 utworzono Specjalny Obszar Ochrony Siedlisk Góry Pieprzowe (pow. 77 ha).

Rezerwat „Góry Pieprzowe” to między innymi wspaniała galeria łupków kambryjskich, które zostały uformowane w czasie tzw. fałdowań sandomierskich około 200 mln lat temu. To za ich przyczyną w tym miejscu pojawiły się następnie rośliny i zwierzęta, ściśle z nimi związane. Najczęściej na obrzeżach podłoże jest bogate w gliny morenowe, naniesione przez lodowiec oraz lessy, utworzone przez wiatr. Jest to wyjątkowo żyzna gleba, która jest przyczyną występowania tak wielu gatunków roślin.

„Góry Pieprzowe” charakteryzują się niezwykle bogatą i ciekawą florą, na którą składa się 397 stwierdzonych dotychczas gatunków, w tym 347 gatunków to rośliny naczyniowe i 50 gatunków porostów, wątrobowców i mchów. Teren ten to przede wszystkim to z czego słyną „pieprzówki – jedno z niewielu naturalnych i dużych tzw. „rosariów” – miejsc mało skalanych ręką człowieka, gdzie na niewielkim terenie rośnie kilkanaście gatunków róż (*Rosa*). Są to krzewy tworzące nierzadko splataną gęstwinę, przez którą nawet wprawnemu wędrowcowi, ciężko się przedostać.

Poza różami, kwitającymi obficie w maju i czerwcu, można spotkać tutaj także wielu przedstawicieli roślinności kserotermicznej, czyli takiej, która rośnie na zboczach o wystawie południowej i zachodniej. Jest ona przywykła do specyficznych warunków, wśród których można wyróżnić brak wody, która szybko i sprawnie spływa ku podnóżom, do tzw. Ślepej Wisetki.

Przedstawicielami flory występującej w rezerwacie są, podlegające ochronie ścisłej: zawilec wielkokwiatowy, wiśnia karłowata, naparstnica zwyczajna, kruszczyk szerokolistny, goryczka krzyżowa, wężymord stepowy, ostnica włosowata.

Na terenie rezerwatu występują także chronione częściowo: centuria pospolita, kruszyna pospolita, kocanki piaskowe, wilżyna ciernista czy kalina koralowa.

Teren rezerwatu porasta w dużej części roślinność krzewiasta: wiśnia karłowata, kruszyna pospolita, głóg jednoszyjkowy, berberys pospolity i ligustr. Jeżeli dotrzemy do podnóży to na pewno zobaczymy w starorzeczu chronionego orzecha wodnego oraz paproć pływającą.

Na szczycie spotkałem grupkę osób. Po przejściu kilku kilometrów wzdłuż szlaku zawróciłem (w Sandomierzu, wieczorem mój licznik pokazał mi, że w sumie tego dnia przeszedłem 25 kilometrów a na drugi dzień już tylko 16). Do Sandomierza wróciłem tą samą drogą schodząc tym razem z wału i idąc wzdłuż Wisły.

Patrząc w niebo pomyślałem, że również korzystając z idealnej pogody (było kilkanaście stopni ciepła, niebo częściowo zachmurzone i nie padało) wejdę na kurhan Salve Regine, który znajdował się na zachód od Sandomierza. Wcześniej jeszcze postanowiłem, że wejdę do Wąwozu Królowej Jadwigi (prowadzi wzdłuż niego też czerwony szlak, którym wędrowałem do Gór Pieprzowych). Teraz zamiast obchodzić całe okazałe wzgórze sandomierskie, schodząc niemalże do poziomu rzeki, wróciłem po stromych schodach i omijając Starówkę skrótem skierowałem się do Wąwozu Królowej Jadwigi (można do niego dojść czerwonym szlakiem schodząc z rynku na południe i skierować się na ulicę Mariacką i Kadłubka a następnie mijając po lewej stronie zamek i wchodząc w ulicę Staromiejską – wtedy tuż koło kościoła św. Pawła wejdziemy do Wąwozu od północy).



Fot. 11. Kościół pw. Nawrócenia św. Pawła - powstał on w miejscu zniszczonej drewnianej świątyni w latach 1426-1434, pod względem architektonicznym łączy w sobie styl gotycki, renesansowy i barokowy, w 1718 roku dobudowano do nawy głównej kaplicę św. Barbary

Pierwszym skojarzeniem był Wąwóz Korzeniowy z Kazimierza Dolnego, leżącego też nad królową naszych rzek, ale ten okazał się być szerszy, wyższy i bardziej stromy. Znajduje się na zachód od Starówki.



Fot. 12. Wąwóz Królowej Jadwigi to rozległy wąwóz lessowy powstały w wyniku erozyjnej działalności wód opadowych oraz gwałtownych roztopów na wysoczyźnie pokrytej warstwą lessu

Wąwóz ma około 500 m długości. Maksymalna wysokość ścian u jego wlotu osiąga ponad 10 m i w tym miejscu ściany wąwozu są najbardziej strome. Swój urok wąwóz zawdzięcza również bogatej szacie roślinnej. Na uwagę zasługują potężne korzenie, które wiją się jak zastygłe nagle w bezruchu morskie węże. Nazwa wąwozu związana jest z postacią św. Królowej Jadwigi wielokrotnie odwiedzającej Sandomierz.

Kontynuując marsz, idąc z południa, po przejściu koło kościoła św. Pawła, ruszyłem na zachód w kierunku kościoła św. Jakuba.



Fot.13. Kościół św. Jakuba (ze znajdującymi się nieopodal winnicami – podczas wycieczki wypilem tutaj bardzo smaczne wino z wyraźnie wyczuwalną nutą truskawki)

W samym kościele oprócz bogatego wnętrza warto zejść do krypty oraz wyjść na dzwonnice gdzie zobaczymy dzwony Jakubowe.